# MŁODY GRYF

W.F. P.W.

ROK V. Piątek, dnia 30 grudnia 1935 NR. 48 (245)


Na przełomie dwóch lat, kiedy z trwogą spoglądamy w Nieznane Jutro, warto przypomnieć sobie słynne powiedzenie Marszałka Piłsudskiego, w którem znajdziemy przepis na szczęście:

**„Żywiołem szczęścia jest śmiech. A im bardziej jest pustym i szczerym, im bardziej nazywamy go dziecinnym, tem więcej jest w nim szczęścia, tem więcej jest w nim nieba na ziemi. Umiałem, jak dobry żołnierz, śmiać się wesoło, gdy życiu niebezpieczeństwo groziło."**

## NOWY ROK

Rozejrzał się...
W pośród ołowiem wiszących chmur,
Promienny, uskrzydlony,
W djademie z rajskich stubarwnych piór,
Obłokiem otulony...
I z nieba prosto w nasz polski kraj
Rozmierzył skok.
Dziecięcy, chłopięcy, niby maj,
Maleńki Nowy Rok...

I do nas spadł.
I rozdarował z rajskich swych piór
Wszystkie nam.
Wśród cichych dolin i śnieżnych gór,
I tu i tam...
I w duszę zaśpiewał: poznaj swój kraj!
Ukochaj! czuj!
A Polska zakwitnie jak młody maj!
W mych piórach szczęścia zdrój...

Młodzieży!
Niech piórko to ducha twego wzniesie,
Wolę do czynu zagrzeje!
I niech ich czasem po polu i lesie,
Wiatr nie rozwieje...
Dorzuć cegiełkę i buduj swój kraj,
W postępie uczyń skok.
A będzie w Polsce dla wszystkich raj...
Życzy Ci tego Nowy Rok!

*Maryla Szostkiewicz-Tarło*

**1936** Wszystkim Czytelnikom „Młodego Gryfa" »DOSIEGO ROKU« zasyła Redakcja **1936**

Czeka nas rok 1936

# Wróżby noworoczne

Kto z nas nie chciałby zajrzeć w przyszłość? Kto z nas nie chciałby przeniknąć tej tajemniczej zasłony, która zazdrośnie ukrywa przed nami losy dnia jutrzejszego?

Niema takiego wśród nas! W każdym człowieku, w młodym czy starym, w mężczyźnie czy kobiecie, tkwi naturalna ciekawość, która umożliwia brudnym cygankom wstęp do naszego domu, a najprzeróżniejszym wydrwigroszom spod ciemnej gwiazdy pozwala wyłudzać z naszej kieszeni ostatnie grosze...

Ludzie mądrzy i silni sami sobie układają przyszłość! Mówią np. tak: — W roku 1940 powinienem założyć własne gospodarstwo. W tym celu muszę pracować z podwójnym zapałem, osiągnąć dobre wyniki, ażeby pracę moją odpowiednio nagradzano. Z zarobionej sumy część zaoszczędzę i tem samem dam początek własnemu gospodarstwu.

Człowiek o silnej woli, który wie, czego chce, wytycza cel swego życia, bliższy i dalszy, i do tego celu idzie. Wierzy, że zamierzenia swe osiągnie i to też napewno — prędzej czy później — się stanie!

Życie jednak zawiera moc niespodzianek. Niekiedy mimo wszystko trzeba się zgodzić ze smutnym faktem, że choćbyś się na głowie postawił, swego nie dokażesz! Czyż należy wtedy w rozpaczy rozbić tę głowę o mur?

To zresztą — jak nietrudno się domyśleć, nie miałoby żadnego celu. Człowiek silny zaczyna pracę od nowa. Z takim samym zapałem, jak poprzednio, wypełnia swoje codzienne obowiązki. Nauczony doświadczeniem, zastosuje inne środki, które szybciej i skuteczniej zbliżą go do celu.

Praca jest największem dobrodziejstwem i szczęściem człowieka. Trzeba jednak tę swoją codzienną pracę, której poświęcamy większość godzin swego życia, ukochać, dojść w niej do specjalnej zręczności.

Ludzie, niewyrobieni życiowo, zdają się na łaskę losu. Płyną sobie na fali życia, myśląc, że im mniej będą pracować, tem więcej będą szczęśliwi i zadowoleni z życia. Jest to pogląd zupełnie niesłuszny. Przekonać się o tem może każdy, kto przeżył choćby dwadzieścia lat na tym Bożym świecie!

Wśród naszych znajomych spotykamy ludzi wesołych i smutnych. Ludzie weseli, to nietylko tacy, którzy umieją napamięć kilkadziesiąt dowcipów z humorystycznej gazety, ale przedewszystkiem ci, którzy stale, zawsze i wszędzie, potrafią pogodnie patrzeć na świat. Ludzi tych byle niekorzystna okoliczność wcale nie wytrąca z równowagi. Wiedzą, że zmartwienia, troski, narzekania i płacze nie przynoszą nikomu żadnej korzyści.

Ludzi smutnych jest na świecie znacznie więcej. Otaczają nas z wszystkich stron, jak fale morskie samotną wysepkę. Toną we łzach, ogłuszeni własnemi biadaniami.

Ludzie radośni, którzy potrafią cieszyć się życiem, poznali *tajemnicę szczęścia*. Wiedzą, jak to szczęście chwycić w garść i nie popuścić za żadną cenę.

Filozof angielski, Bertrand Russel, powiedział, że szczęście samo nie przychodzi do człowieka, podobnie jak pieczone gołąbki same nie wpadają do ust smakoszów. *Szczęście trzeba zdobyć!*

A jak zdobyć to szczęście — opowiada nam szeroko ten sam filozof.

Świat — jego zdaniem — jest pełen rzeczy tragicznych i komicznych, bohaterskich, dziwacznych i nieoczekiwanych, i ludzie, którzy nie potrafią się zainteresować tem widowiskiem, pozbawiają się sami jednego z przywilejów życia.

Jeżeli więc, bracie, chcesz być naprawdę szczęśliwym, nie zasklepiaj się w swoich zmartwieniach, nie rozpamiętywuj nieustannie swoich nieszczęść. Przeciwnie — zmień z gruntu swój stosunek do ludzi. Zainteresuj się życzliwie ich poczynaniami, sam wprzęgnij się do gromady społecznej, stań się jej oddanym członkiem i razem z innymi współpracuj dla jej dobra.

W pracy społecznej, jak i wogóle we wszystkich innych przejawach życia, wystrzegajmy się przedewszystkiem zawiści. Ze wszystkich złych cech natury ludzkiej zawiść jest cechą najszkodliwszą — mówi nasz filozof — człowiek, który ją odczuwa, pragnie nietylko zaszkodzić innemu i szkodzi istotnie, gdy tylko może to uczynić bezkarnie, ale ponadto sam na skutek zawiści pozbawia się szczęścia.

Jeżeli chodzi o nasze życie społeczne, to właśnie te czynniki: zapał, zainteresowanie członków i wzajemna, zgodna współpraca — odgrywają rolę zasadniczą. Nasze dobro i szczęście osobiste jest w ogromnym stopniu uzależnione od dobra zbiorowości, w której się obracamy.

Kończąc te nasze noworoczne rozważania, dochodzimy do wniosku zasadniczego — my sami jesteśmy w stanie tworzyć dobro społeczne i własne szczęście. Trzeba jednak, żebyśmy pracowali tak tylko, jak umiemy najlepiej — i żebyśmy także *współpracowali*. Wytępić w sobie nienawiść, zazdrość, a do każdego człowieka podchodzić przyjaźnie!

Jeżeli tak postawimy sprawę, o przyszłość naszą i szczęście osobiste możemy być spokojni.

Czeka nas Rok 1936 i wiele następnych, w których państwo nasze stale musi potężnieć i rozwijać się!

Skoro wyryjemy sobie głęboko w pamięci warunki naszego powodzenia — *pracę i przyjaźń* — snuć możemy najpomyślniejsze wróżby noworoczne.

Napewno nie zawiedziemy się!

Jan Dębek.

# Walne zebranie!

Zbliża się okres walnych zebrań, zwanych również walnemi zgromadzeniami. Celem ich to:

a) złożenie sprawozdania z działalności zarządu, w obecności przynależnych organizacyjnie członków,

b) zastanowienie się nad wynikami działalności i wyciągnięcie wniosków na przyszłość,

c) udzielenie absolutorjum ustępującemu zarządowi i wybór nowego, oraz

d) opracowanie programu i wytycznych prac na rok następny.

To krótkie stosunkowo zadanie walnych zebrań jakże szeroko rozpięte jest nieraz w praktycznem wykonaniu.

Zanim omówię prace wstępne, przygotowawcze i przeprowadzenie samego zebrania, a ponadto poprowadzenie go w formie jaknajtreściwszej, podam przebieg obserwowanych zebrań, których tok spotyka się niewątpliwie w wielu organizacjach również i na terenie Pomorza.

W myśl statutu okres prawnego zwołania zebrania waha się od miesiąca do czternastu dni od wyznacznego, a przeważnie i w statucie określonego terminu.

Co się dzieje?

Ostatnie plenarne zebranie zarządu z trudnością, lecz dochodzi do skutku. Porządek obrad nieprzygotowany, gdyż właściwy sekretarz zrzekł się obowiązku, dokooptowany zachorował, a zastępca, nieobeznany z całokształtem spraw, spóźnił się na zebranie (podobno zegarek stanął). Pan prezes — przeważnie kilku towarzystw — nie miał czasu uwiadomić wszystkich członków. Pan I wice-prezes, sekretarz innego wyższego stowarzyszenia nie przybył, tłumacząc się nawałem pracy. Pan II wice-prezes, dodatkowo komendant oddziału P. W., przybył punktualnie na skutek powiadomienia go przez skarbnika, gdyż obecność jego konieczna była dla uporządkowania spraw budżetowych. Pan gospodarz — włodarz nad brakami — wyjątkowo stawił się punktualnie. Inni członkowie (mniejsze figury), o zebraniu powiadomieni ustnem podaniem, przybyli na czas.

To wstęp do plenarnego zebrania zarządu, a przebieg jego następujący.

Pan prezes, stwierdziwszy statutową ilość członków, potrzebnych do powzięcia prawomocnych uchwał, zagaja zebranie z dużem opóźnieniem, nawołując do punktualności, poczem podaje kilka małoznaczących uwag z zakresu swej działalności. Następnie zawiadamia, że w myśl obowiązującego statutu, kadencja obecnego zarządu dobiega swego końca, w związku z czem ustalono termin walnego zebrania. Nad porządkiem jego obrad do dyskusji nie doszło, albowiem przedstawiony „zeszłoroczny" uchwalono przyjąć w całości.

Nad miejscem zebrania nie dyskutowano, gdyż Pan X, właściciel restauracji, znany z gościnności, lokalu swego napewno użyczy. Po długich targach ustalono również godzinę walnego zebrania.

Na zakończenie p. prezes apeluje, by sprawozdania członków zarządu opracowane były wyczerpująco i obrazowały jaknajdokładniej trudne warunki pracy. Pan skarbnik prosi o wezwanie komisji rewizyjnej, którą uchwalono zaprosić na godzinę przed walnem zebraniem. Pan zastępca sekretarza zapytuje się o sposoby powiadomienia członków, a pan gospodarz przedstawia trudności, uniemożliwiające wykazanie właściwego stanu majątkowego klubu.

Ponieważ wszystkie sprawy załatwiono pomyślnie, pan prezes zamyka zebranie, prosząc obecnych, by gremjalnie i punktualnie przybyli na walne zgromadzenie.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się ostatnie plenarne zebranie ustępującego „zazwyczaj" zarządu.

Jak wygląda zarys przebiegu walnego zebrania?

Na długo przed godziną rozpoczęcia walnego zebrania w pierwszym terminie zbiera się kilku członków. Spotkanie to, podobno przypadkowe, dokumentnie potwierdzone zostaje kieliszkiem przy bufecie. Równolegle z nastrojem poprawia, a właściwie powiększa się gromada członków (przy bufecie).

Pan skarbnik, przybyły 15 min. przed terminem (a więc z 45 minutowem opóźnieniem), z oburzeniem stwierdził brak kompletu komisji rewizyjnej, gdyż obecny był tylko jeden członek (czy mało takich wypadków?)

Pan II wice-prezes przybył punktualnie i na naleganie zastępcy sekretarza, oficjalnie z zegarkiem w ręku stwierdza, „że zagaja walne zebranie w I-szym terminie, lecz z powodu braku ustawowej ilości członków odracza do terminu drugiego, zaznaczając, iż w drugim terminie walne zebranie odbędzie się bez względu na ilość obecnych".

Zarządzoną przerwę wykorzystują: sekretarz, sprawdzając listę obecnych, skarbnik, ściągając składki, a gospodarz dowiaduje się o losach majątku klubowego. Podnieceni alkoholem nie zapomnieli wrócić do bufetu. Z każdą nieomal minutą grono obecnych zwiększa się, nawet członkowie zarządu są już prawie w komplecie, z wyjątkiem prezesa.

Punktualnie w drugim terminie przybywa zadyszany i zapracowany jak zwykle prezes. Zajmując prezydjalne miejsce przegląda obecnych, rzuca kilka słów tu i tam, poczem w drugim terminie zagaja walne zebranie, podkreślając, iż zwołane zostało w myśl obowiązującego statutu i prawa.

Po kilku pochwalnych w odniesieniu do obecnych słowach, odczytuje porządek obrad, prosząc o jego przyjęcie. Przyjęto go jednogłośnie (nierzadko jest to pierwszy punkt natarcia malkontentów, którzy w kwestjach formalnych uzupełniają i tak już długi porządek obrad, albo przesuwają poszczególne punkty porządku).

Następuje wybór przewodniczącego, ławników, zwanych również asesorami i sekretarzy. Po długich targach, a czasami i słownych utarczkach wybrano prezydjum zebrania. Przewodniczący, zajmując miejsce, dziękuje za wybór, ape-

lując, by mu ułatwiono regulaminowe i treściwe przeprowadzenie walnych obrad.

Minęła pierwsza godzina bezproduktywnych wysiłków.

Skolei następują sprawozdania, opracowane na piśmie, które w barwnych słowach obrazują mozolną pracę zarządu, wskazując trudności i napotykane przeszkody, brak pomocy, deficytowy stan kasy, setki liczb wpływu i załatwionych spraw, kończąc zarzutami pod adresem poprzedników (rzadko kiedy członków obecnych) z nadzieją, że przyszłość jednak może być lepsza.

Sprawozdanie komisji rewizyjnej odczytane być nie może z braku pełnego składu komisji. Uzupełniający wybór komisji dochodzi do skutku po licznych targach i wzajemnych zwymyślaniach. Przewodniczący zebrania zarządza przerwę, celem umożliwienia wykonania prac świeżo-wybranej komisji rewizyjnej.

Upłynęły następne dwie godziny walnego zebrania.

Po kilkudziesięciu minutach przewodniczący wznawia zebranie, a delegat komisji rewizyjnej odczytuje krótkie, cyfrowe sprawozdanie z podkreśleniem, iż wszystko było przepisowe, wydatki rzeczowe i t. d.

Część sprawozdawcza skończona. Następuje dyskusja.

O ile poprzednie występy uważać można za utarczki, o tyle obecnie rozpoczyna się huraganowy szturm. Czego tu się nie porusza? W dyskusji ogólnej, szczegółowej, wyjaśnieniach, objaśnieniach, sprostowaniach, uzupełnieniach! Naprawdę trudno określić.

Przewodniczący zmuszony jest niejednokrotnie karcić używających mało parlamentarny słownik oraz uspakajać umysły podniecone. Trudno jednak zaradzić wszystkiemu — tem więcej, że każdy z obecnych domaga się prawa choć raz w roku wygadania się oraz wykazania całorocznych trosk i kłopotów, bez względu na warunki, korzyści i treść pracy.

Kilkugodzinna dyskusja powoduje zazwyczaj ogólne znużenie, tak, że prawie jednogłośnie przechodzi wniosek o absolutorjum.

Teraz następuje niejednokrotnie kulminacyjny punkt zebrania — wybór zarządu. Ile targów, wyrzekań, nieporozumień i wymyślań wywołuje ten punkt, naprawdę trudno opisać. Zazwyczaj wybrana komisja „matka" łagodzi nastrój i przedstawia uzgodnioną listę, którą przewodniczący oddaje pod głosowanie tajne lub jawne, w całości lub pojedyńczo. Po krótkich dodatkowych niesnaskach wybrano nowy zarząd i o dziwo, prawie w starym, pełnym składzie.

Przedstawiony preliminarz budżetowy na rok następny mniejszą wywołuje dyskusję, a w czasie omawiania programu prac mało już niekiedy bywa członków na sali.

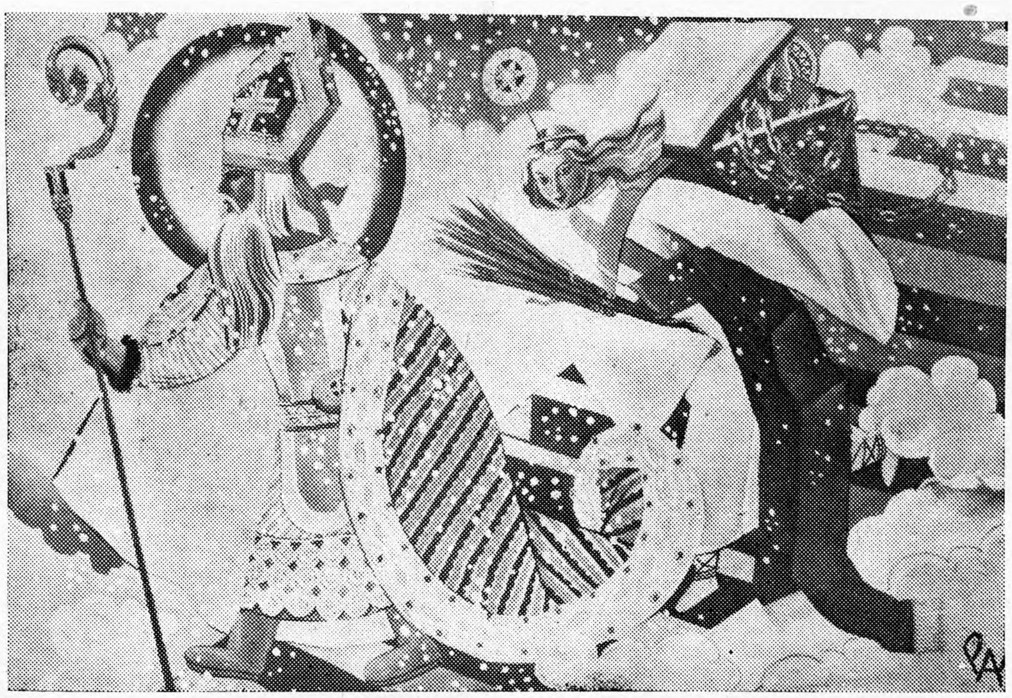
Wnioski i wolne głosy zajmują nieraz dużo czasu, tem więcej, im mniej realne są same wnioski (wnioskodawca musi je uzasadnić i dlatego chce przekonać obecnych).

Przewodniczący stwierdza, iż porządek obrad został wyczerpany, dziękuje obecnym za cierpliwość, a nowoobranemu zarządowi składa życzenia dalszej owocnej pracy. Nowy pan prezes zapewnia o bezinteresownych i pełnych zapału chęciach, apelując, by członkowie zechcieli nowemu zarządowi udzielić pełnego swego poparcia i wszelkie jego zarządzenia respektować.

W tej mniejwięcej formie i o takim w przybliżeniu przebiegu walnego zebrania minęła godzina 5, a nieraz i 8 cennego czasu.

Wnioski, jak powinno wyglądać zebranie, omówimy w części drugiej.

*Piotr Laurentowski.*



**Św. Mikołaj według rysunku Z. Stryjeńskiej**

Kazimierz Wójcik

# Spółdzielnia spożywców samoobroną przed kryzysem

Przed kilkunastu dniami powstała w Toruniu spółdzielnia spożywców pod nazwą „Jedność". — Założycielami jej i członkami są w przeważnej części pracownicy umysłowi, którzy spółdzielnię uważają za pomoc jedyną w czasach obecnych. Od jakości codziennie kupowanych towarów spożywczych zależy zdrowie całej rodziny, a od ich ceny, możność robienia oszczędności, nawet przy skromnych poborach. Zdrowie i kieszeń to dwa *zbyt* ważne składniki życia każdego człowieka, nic zatem dziwnego że zwrócono na to uwagę.

Dlaczego wybrano formę spółdzielni i czy spełnić ona może nadzieję, jaką założyciele w niej pokładają?

Czy potrzebna jest spółdzielnia, skoro tyle mamy sklepów spożywczych, których właściciele tak chętnie oddają towar na kredyt.

Czy spółdzielnia będzie sprzedawać taniej, lub na dogodniejszych warunkach?

Przejdźmy po kolei te zagadnienia.

Spółdzielnia spożywców, to zrzeszenie osób, które postanowiły ująć we własne ręce zaopatrywanie się w towary pierwszej potrzeby, nabywając je bezpośrednio u wytwórcy — z pominięciem pośredników. — W normalnych warunkach towar zanim dojdzie do spożywcy, przechodzi przez ręce szeregu ludzi, których jedynem zajęciem jest pośredniczenie w dostarczeniu towarów. — Jasnem jest, że im więcej tych pośredników, tembardziej wzrasta cena towarów, bo każdy z nich musi opłacać nietylko koszty prowadzenia przedsiębiorstwa, reklamy, ryzyka, lecz chce zapewnić sobie zysk. — Ten zysk, to najistotniejsza cecha handlu prywatnego i kupiec, dysponujący nim według swego uznania.

W spółdzielni spożywców, która jest własnością wszystkich członków, niema zysku w znaczeniu kupca prywatnego.

Kupując towar u wytwórcy i oddając go spożywcy po cenach rynkowych, ma spółdzielnia nadwyżkę, lecz nie chowa jej do kieszeni jednostka. Nadwyżka ta jest rozdzielona przy końcu roku między członków i to w takim stosunku, w jakim zakupowali w spółdzielni towary. Korzystają więc na tem nie ci członkowie, którzy najwięcej udziałów wpłacili, lecz ci, którzy najwięcej kupowali, bo najważniejszym czynnikiem w spółdzielni jest nie kapitał, lecz członek — człowiek.

To nie spółka prywatna, gdzie dzieli się zyski zależnie od wniesionej do spółki gotówki.

Jeżeli zatem spółdzielnia spożywców zwraca członkom przy końcu roku osiągniętą na sprzedaży towarów nadwyżkę, to zwroty te tak zwana dywidynda od zakupów, są oszczędnością członków i to oszczędnością, dokonaną bez wysiłku, — oszczędnością przez wydatki na pierwsze potrzeby.

I pomyślmy, jeżeli członek kupił w spółdzielni przez rok towarów za 400 złotych, a dywidenda wyniosła 10% to przykońcu roku otrzyma zł 40,—

*To jest jego oszczędność, a zarazem korzyść bezpośrednia z należenia do spółdzielni*, o ile chodzi o kieszeń.

*Kiedy mowa o zdrowiu*, to przypomnijmy sobie ile razy nieuczciwi kupcy fałszują towary, *byle tylko na nich jaknajwięcej zarobić*, — ile razy oszukują na miarze i wadze.

*Spółdzielnia ma na celu interes swych członków, a nie zysk jednostki*, dostarcza zatem zawsze towar jakościowo dobry; trudno przecież wyobrazić sobie, by członkowie spółdzielni, jej właściciele sami chcieli oszukiwać się na jakości towarów. — Te duże bezpośrednie korzyści nie wyczerpują jednak tematu.

Dodać należy, że przecież to jest wysiłek wspólny zrzeszonych, w dążeniu o poprawę bytu, który przekona ich o potrzebie pracy w zespole i zbiorowego wysiłku, — że w spółdzielni rządzonej na zasadach demokratycznych, każdy członek może wpływać na tok pracy placówki, — a nadto i co może jedno z najważniejszych, spółdzielnia w dużej części dostarcza towar z własnych wytwórni, a zatem opartych na polskim kapitale i pracy polskiego robotnika.

Spółdzielnia spożywców w Toruniu to zatem jeden więcej szczebel do utrącenia obcego kapitału w handlu i przemyśle, a więc obcych elementów w życiu gospodarczem Polski.

W Polsce mamy obecnie przeszło 3.500 spółdzielni spożywców, które liczą około pół miljona członków i posiadają 13 miljonów własnych kapitałów, jest to zatem olbrzymie zrzeszenie, które odgrywa poważną rolę w naszym handlu.

Związek Spółdzielni spożywców Rzeczypospolitej Polski posiada własne młyny, fabryki mydła, cukierków i t. p. — i działalnością swoją spółdzielnie spożywców nietylko dają podane już wyżej korzyści członkom, lecz nawet w stosunku — do niezrzeszonych spożywców niosą pomoc, są bowiem regulatorem cen na rynku. — Dopóki na terenie działa spółdzielnia spożywców, kupcy prywatni nie spróbują wyśrubować cen za poszczególne towary. — Pamiętamy zeszłoroczną walkę o tanie pomarańcze, spółdzielnie spożywców pierwsze obniżyły ich cenę i one zmusiły tem handlarzy, by zadowolili się niższym zyskiem.

Na zakończenie parę szczegółów o Spółdzielni Spożywców „Jedność" w Toruniu.

Udział w niej wynosi zł 25.— płatny w pięciu miesięcznych ratach; — wpisowe zł 3.—

Odpowiedzialność członków tylko udziałami.

Wszelkich dalszych informacyj, oraz zgłoszenia na członków przyjmuje *od dnia 1 stycznia 1936 r.*

Pomorskie Towarzystwo Kooperatystów w Toruniu ulica Sienkiewicza 4 m. 1.:

w dni powszednie od 16.30 do 17.30,

w niedzielę i święta od 10.30 do 11.30.

# Z przeszłości

... Dziwnie nastraja wieczorny zmrok.

Wywołuje wspomnienia, przesłania obrazy teraźniejszości i nakłania umysł do rozpamiętywania chwil dawnych, minionych bezpowrotnie ...

— — — — — — — —

Prowokowałem często, znając tę dziwną właściwość zimowych wieczorów, mego starego przyjaciela, byłego oficera marynarki, do zwierzeń i opowiadań dziwnych, a tak barwnych, jakich nie powstydziłby się niejeden poeta.

— — — — — — — —

Tego dnia był dziwnie ponury i robił wrażenie człowieka, któremu zabrano najdroższą rzecz.

Kiwnął tylko głową na moje powitanie i dalej chodził po pokoju, mrucząc coś niewyraźnie. Nie przerywałem jego pielgrzymki; siadłem cicho i wpatrzyłem się w duży model okrętu, którego białe żagle nadawały mu w półmroku jakiś niesamowity wygląd. Odruchowo przyszły mi na myśl odległe czasy Kolumba, Magellana, Cooka, tych wielkich żeglarzy, którzy płynęli w nieznaną, zda się bezkresną dal po wiedzę i sławę. Przesuwały mi się obrazy wysp, zgubionych na olbrzymim oceanie, gdzieś pod równikiem, wraz z ich florą dziką, nietkniętą jeszcze nogą białego człowieka, widziałem dzikie twarze ich mieszkańców.

Obudził mnie dopiero głos mego przyjaciela:

— Marzysz o dawnych czasach, myślisz o wolnym oceanie, o błękitnem niebie podzwrotnikowem, pięknych wrażeniach i beztroskiem życiu. Warto o tem pomarzyć.

— — — — — — — —

Przerwał, zapalił nową fajkę i ciągnął dalej po chwili:

Marynarka żaglowa!...

Niejeden z was, młodych, machnie pogardliwie ręką i powie, że należy ona do przeszłości, że dawno już minął jej czas. Rzeczywiście minął i nie powróci, niestety.

Wprowadziliście swoje okręty parowe, bo szkoda wam czasu, bo świat leci w zwarjowanem tempie, aż sobie nie złamie karku na pierwszej lepszej gwieździe. Zabiliście w człowieku poczucie piękna, zmusiliście go do ciężkiej pracy w zamkniętych pomieszczeniach, bo poco marynarzowi widok słońca, nieba czy morza? Dla niego są to przecież sprawy drugorzędne, bez nich on i tak będzie żył, pracował i wreszcie umrze, nie wiedząc co to wolność i piękno oceanu.

— — — — — — — —

Minęły dawne czasy żaglowców...

Wymierają ostatni marynarze żaglowej floty... Odeszła, odsunęła się na bardzo daleki plan marynarka żaglowa. Przeżyła się szkoła wytrwałości i szybkości decyzji. Była to szkoła twarda, jak całe życie prawdziwego marynarza. Kształciła charakter i silną wolę, pomnażała siły fizyczne, wymagała całej energji i wielkiego zasobu wiedzy praktycznej. Żaglowce dały światu tych dzielnych odkrywców, którzy płynęli w nieznaną dal, by nieść odległym lądom cywilizację naszych krajów. Nosiły dumnie bandery państw, do których należały i były widocznym symbolem kontaktu metropolji ze swemi kolonjami.

— Zginęło piękno...

Jak wytrwałym musiał być człowiek, by nie załamać się wobec zmiennych ciągle warunków. Cały manewr, wszystkie najmniejsze ruchy okrętu, zależały tylko od wiatru, który nie dostosowywał się przecież do okoliczności. Ile wrażeń dać może jedna noc podzwrotnikowa, spędzona na pokładzie żaglowca. Nic nie zakłóca spokoju przyrody. Lekki szum ociekającej po burcie fali, szmer żagli i takielunku — okręt w świetle księżyca i gwiazd. Widzi człowiek dopiero wtedy swą nicość, gdy zgubiony na oceanie, poznaje bezmiar przestrzeni i moc natury.

Parowce wytworzyły typ zarozumialca. Człowiek, poruszający się z dowolną szybkością i w dowolnym kierunku uważa, że świat należy tylko do niego. Nie może pogodzić się z myślą, że jest niczem właściwie wobec mocy, które nim rządzą.

## Listy strzelca Froncka do obywateli

*Kochani Obywatele!*

Takem sobie roz łusiod w świetlicy na szymlu[1]) ji czytum gazyta. Łokrutnie mi się to czytanie widziało. Mój Boże! Co tyż w tych gazytach wszystko nie stoji. Na ten przykłod w dziale matrymonjalnym, to niby tam, gdzie sie małżaństwa zmawiaju, czytum taki anuns, że jakaś wanna, młoda i poważna, szuka menża, bo chce się żanić[2]). Myśla sobie, że tu coś nie rychtyg, bo co to może być za wanna, która chłopa szuka, ale tak sobie wydeklarowałem, że to napewno te redachtory przemylili literki.

Ździebko bliży na poczuntku gazyty była ci taka fajna sztrofa[3]), a w środku tej sztrofy takie słowa:

„Ryknął głośno imć pan Krupa,
Gdzie jest zupa? gdzie jest zupa?“

Jagżem se pomyślol co to by buł za szpas, jakby ji tutaj sie te redachtory nie zmiarkowali ji litery przekrancili, tagżem sie szczyrze łuśmioł jaż mi gamba zabolała, a w ślipiach miałem pełno łesów[4]).

Jaż tu do świetlicy włazi nasz Komendant ji jakiś inszy łobywatel. A ja ciągiem rycze jaż mi kałdun[5]) boli. Łobywatel dyżurny stuknuł nopiantkami[6]) w pianty[7]) jaż jiskry wylecieli ji zameldowoł, że porzundek je ji musi być!

Nu, ji łod tego sie zaczano[8]) że du Wos kochane łobywatele i łobywatelki, (ni, ni, naprzud muszu przynść łobywatelki, bo damy zawsze maju pierwszaństwo) pisza. Przychodzi do mie tamten łobywatel, ji pyto mi sie, czy jo także czytum „Młodego Gryfa“?

Wysztramowałem sie jak wjirzba, kopyta wziunem do kupy ji łodpowiodum: — Niby dlaczego ni? jo czytum wszystkie pjisma jakie mi w rance[9]) wpadnu.

— A co wam się, obywatelu, w „Młodym Gryfie“ nie podoba“?

Ci, nie taki jo w ciamie[10]) bjity, cobym godoł co mi sie nie widzi. Łodrazu zmiarkowałem, że ten łuny pytajuncy to rydachtor, choć mu wcale dobrze z gamby patrzało. Wianc mówia mu tak:

— Podobać to mi sie wszystko podoba, ino nie moga sobie wyperświadować, dlaczego my proste strzelcy nie możem przynść do głosu. Na ten przykłod jo. Czytać łumiem, pisać tyż. Jobym prosił, żebyśta mie choć roz wydrukowali, no ni, czy nie prowda?

— Świetnie — zawołał ten redachtor i zaraz rżnie mi prosto z mostu. — Napiszcie, obywatelu, coś wesołego.

Długośma jeszcze godali na ten tymat i łustało na tym, że co numer mum Wum nagryzmolić jeden

Powiesz może, że szkoda już słów, że nie czas teraz wracać do przeszłości, wstrzymywać świat w biegu. Może i słusznie. Ale życie dzisiejsze tak się znów układa, że wymaga od każdego, a od marynarza w szczególności, jaknajbardziej wytrwałej, pełnej poświęceń i często niewdzięcznej pracy. Czy wśród sztormu, gdy wiatr świszcze, a fala rzuca okrętem, jak małym kawałkiem drzewa liczyć, można na czyjąś pomoc?

Zdany na własne siły, skazany na walkę z rozszalałemi żywiołami, marynarz nie może stracić wiary w siebie, załamać się. Trzeba go więc odpowiednio wychować, by mógł później stawić czoło wszystkim tym trudnościom, które go spotykają na każdym kroku jego karjery morskiej.

Najlepszą zaprawę morską otrzymasz tylko na żaglowcu. Tam nauczy się człowiek posłuszeństwa, szybkiej orjentacji. Tam pozna piękno morza i będzie je kochał aż do śmierci, — stamtąd wyjdzie prawdziwy marynarz, zahartowany w trudach niezrażający się byle drobnostką.

Marynarce Wojennej potrzeba obecnie, wobec ogromnego rozwoju techniki, ludzi pewnych, dzielnych, spostrzegawczych. Nie można przecież wziąć pierwszego lepszego, który jest pod ręką, by później odpokutować lekkomyślność stratą materjału ogromnej wartości, nie licząc już wielu istnień ludzkich. Sprawa nie jest przecież tak prosta. Każdy marynarz musi być przedewszystkiem entuzjastą, ale nie chwiejnym, — musi mieć przeświadczenie wielkiej idei swej służby i dążyć do stałego ulepszania sprzętu, powierzonego jego opiece. Trudności, jakie spotyka na swej drodze, nie mogą mieć najmniejszego wpływu na jego służbę — nie potrzeba marynarce ludzi chwiejnych, tracących głowę w obliczu niebezpieczeństwa.

Tu powinny dojść do głosu żaglowce.

Trzeba zwrócić większą uwagę na znaczenie wychowawcze pływania na żaglowcu. Wiem, że nikt już nie docenia jego wartości. Ale jedną korzyść należy z niego wyciągnąć — dać możność młodzieży, która poświęciła się zawodowi marynarza, odbycia swej wstępnej praktyki na pokładzie szkunera czy barku.

* * *

Nie widziałem go już długo po tej rozmowie. Wyjechał gdzieś — pociągnęła go widocznie odwieczna tęsknota za morzem.

Będąc w Cherbourgu zaokrętowany na pokładzie naszego szkolnego żaglowca „Iskra“, na którym podchorążowie odbywają swą pierwszą daleką podróż, spotkałem go przypadkiem w porcie. Ubrany w mundur oficera marynarki handlowej, trzymał się prosto, pomimo swego podeszłego już wieku. Zasalutował mi z uśmiechem i zaprosił na pokład swego żaglowca, który kursował właśnie po sztormie, przebytym w kanale Angielskim. Dostał się jakimś cudem na statek, wożący zboże z Marienhamu do Australji w charakterze kapitana. Znano go tam podobno. Szedł właśnie teraz na swój pierwszy rejs i promieniał cały z radości.

Mówił mi długo o pięknie okolić podzwrotnikowych, o życiu beztroskiem i pełnem uroku.

Zaprosiłem go na pokład „Iskry“. Milczał, gdy mu pokazałem okręt — patrzył się tylko na każdy szczegół ożaglowania i wyposażenia.

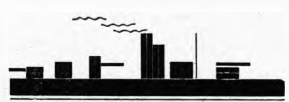
Odchodząc powiedział:

— Porównuję wszystkich marynarzy, jakich widziałem, i nie znajduję między nimi takich, jakimi są nasi.

Pchnęliśmy nasze wyszkolenie na właściwe tory, nic też dziwnego, że możemy się chwalić naszym elementem. Ale wyszkolenie bez sprzętu nic nie znaczy. Tu potrzeba wysiłku całego społeczeństwa. Wszyscy Obywatele muszą rozumieć dążenia naszej Marynarki Wojennej, muszą ją znać, kochać naszych marynarzy i co najważniejsze w tej chwili, nie skąpić pieniędzy na rozbudowę Floty.

Nasze okręty muszą strzec prestiżu Rzeczypospolitej i przypominać narodom, że żyjemy i będziemy bronić naszych praw morskich“.

*L. ATAIR.*



---

list. Jeszcze jedno, bo wnetkibym zaboczuł, jeśli wum sie moje gryzmolenie nie bandzie spodobało, to możeta mie dać po zupie, ale gdzie mianszkum, to Wum nie powiam.

Dlotego, że muma teroz Nowy Rok, wianc łopowiem wum, jako to przygoda mi sie przytrafnyła łońskigo roku w Sylwestra. Jida sobie tak łulicu ji patrza na jednu knajpe, a tam wej taki napis: „Dziś łuroczyste pożegnanie Starygo Roku i przywitanie Nowygo. Dancing. Flaki z towarzyszeniem najlepszy łorkiestry Polski“. Dancing — to wita — jinaczy to tańcowanie.

— Na nu — myśla sobie — to piankniel Jak graju takie dobre brejmry[11]) to lunta[12]) je posłuchać!

Właża do środka, jem worszta[13]) ji flaki, pija jile wlizie, ji tańcuja, ji myśla że jednak świat je naspro wdyk piankny.

Kiej już tak kupa czasu przedumołem nad pjiwem, nadeszła północ. Zygar bjije dwunastu, ludziska wnoszu do góry kiliszki i każu grać łorkiestrze — niech żyje, niech żyje!

A brejmry nie chcu. Muwiu, że łuni nie brukuju[14]) grać, bo dawuju jim za mało bejmów[15]).

Naród w knajpie je feste aufregowany[16]). Jedne trzymali strune za muzykantami, drugie za gospodorzem. Jo trzymołem za brejmrami. To je prowda, że bjidnemu zawsze wiatr w łoczy wieje, Mówia ji powiedum, żeby jim płacili tyla, jile ustawa wymago. Za bjidnym ludem zawdyk trzymum ji trzymać banda, jakem Froncek Kłak!

Gdym się tak zagalopowoł w swojem godaniu, przychodzi do mnie taki ober w sztywnym kołmjirzyku[17]) ji wybyglowanych portkach, podaje mi mantel[18]) a drugi daje mi mój kapelusz ji proszu, żebym łopuścił sale.

Ale jo nie buł taki głupi bubek cobym ni mioł jiść. Wyszedłem ji czekum co bandzie daly. A tu na bijna[19]) włazi jakiś dikus[20]) ji mowji:

— To buł jeno taki żart, żeby wam państwo, dostarczyć przygód! Za to, żeśma wos nabrali, teroz przeproszuma.

Jo sie pytum, kto kogo naciungnuł[21]) jo jich, czy łuni mie? Już ty worszty nikt mi z kałduna nie wydrze. Darmocha jeszcze lepji smakuje.

Taki to szport przeżyłem w Sylwestra łońskigo roku a tysiunc jinszych kiedyindzi, ale ło tem potem, na przyszły numer. To powiedziawszy, kuńcza

*Wasz Froncek Kłak.*

[1]) taboret, [2]) wyjść za mąż, [3]) zwrotka, [4]) łzy, [5]) brzuch, [6]) obcasami, [7]) pięty, [8]) rozpoczęło, [9]) ręce, [10]) ciemię, [11]) muzykanci, [12]) to warto, [13]) kiełbasa, [14]) nie potrzebują [15]) pieniędzy, [16]) wzburzony, [17]) kołnierzyku, [18]) płaszcz, [19]) scena, [20]) grubas, [21]) nabrał.

Jan Mrozowicki

# Mnich z Olindy

Niedaleko Recife, w północnym stanie Brazylji Pernambuco, znajduje się miejscowość kąpielowo-rozrywkowa Olinda — prześlicznie położona pośród gajów palmowych nad piaszczystem wybrzeżem morskiem. Nazwę swoją zawdzięcza Olinda pewnemu misjonarzowi, który ponoć przybył tu przed wiekami na małym żaglowcu i olśniony zachwycającym widokiem, jaki roztoczył się przed jego oczyma, zawołał w uniesieniu „O linda!“ — co się wykłada po polsku „O piękność!"

W tej to samej Olindzie w XVIII wieku staczał zwycięskie boje generał Arciszewski, rzucony losem aż tutaj pod palące promienie podzwrotnikowego słońca.

Legenda o bohaterskim polskim generale żyje dotąd w sercach mieszkańców Olindy.

Kilka kilometrów za Olindą, nad brzegiem morza, leżą wioski tubylców.

W małych chatkach, skleconych z liści palmowych, żyją półnadzy dzicy, nieufni wobec „bladych twarzy“ i pamiętni widać tradycji o pierwszych Europejczykach, którzy im zakłócili ongiś spokój beztroskich dni.

Wokoło chat rosną palmy ze zmieszającemi się u szczytu pękami orzechów kokosowych, krzewy bananów i setki najrozmaitszych drzew i roślin, splątanych pajęczyną lian, które każą podziwiać piękno i rozmach bujnej dzikiej przyrody, niewypaczonej ręką europejskiego ogrodnika...

Botanik wpadłby napewno w zachwyt, odnajdując w nieprzebytych gąszczach okazy znane mu dotąd tylko z kolorowanych rysunków w książkach naukowych — i z suchych, obcobrzmiących nazw łacińskich.

Z drugiej strony Olindy na wzgórzu, panującem nad okolicą, wznosi się stara forteca, przerobiona obecnie na klasztor.

U wrót klasztornej furty powitał nas braciszek zakonny, który dowiedziawszy się, że jesteśmy Polakami, rozjaśnił nieufnie zmarszczoną twarz i z okrzykiem — „Polacco“ — zaprosił nas do środka. Prowadzeni przez naszego przewodnika, który mruczał coś niezrozumiałego, wesoło się przytem uśmiechał, szliśmy przez wąskie, ponure korytarze, zaciekawieni, dokąd nas prowadzi.

Wreszcie zakonnik zatrzymał się przed jakiemiś drzwiami i trzykrotnie zapukał. Nie usłyszawszy żadnej odpowiedzi, uchylił lekko drzwi i pocichu wsunął się do środka.

— „Polacco“ — usłyszeliśmy jego wzruszony głos.

Drzwi rozwarły się szeroko i ujrzeliśmy starca w starej szacie zakonnej, który żywo powstał na nasze powitanie.

— Polacy... — wyszeptał z przejęciem — jeszcze ucho moje usłyszy dźwięk mowy polskiej. — Bywajcie, moi bracia! — Przez trzydzieści lat nie słyszałem już mowy ojczystej...

Nadeszła już parna, podzwrotnikowa noc, iskrząca się miljardem gwiazd, a my jeszcze siedzieliśmy w celi starego zakonnika, rozmawiając o Polsce.

Z oddali dochodził nas szum morza i cichy szept palm, kołysanych do snu nocną ciszą, a w duszę padały słowa gorącej tęsknoty i cichego nieukojonego żalu za pozostawioną daleko Polską.

*Z MINIONYCH ŚWIĄT*



*Mały bobas, który otrzymał od gwiazdora pięknego rumaka, dzielnie się na nim trzyma, ćwicząc się na przyszłego ułana polskiego.*

# KASZUBSKIE »UPIORY«

Za czasów pogańskich wierzył lud polski w istnienie przeróżnych złych duchów i mocy piekielnych, w jakieś strzygi, strzygonie, wiły, straszliwe dziwożony, południce i inne jędze i zmory piekielne, dybiące na życie człowieka.

Jakkolwiek naród polski przyjął już tysiąc lat temu chrześcijaństwo, to jednak lud prosty przechował nadal wiarę w różne piekielne moce. Zwłaszcza po dziś dzień żywą jest wśród niego wiara w uroki, czary, czarownice i upiory, wysysające krew z żywych ludzi.

Również Kaszubi i ich sąsiedzi z prawej strony Wisły — Malborżacy, wierzą mocno po dziś dzień w istnienie upiorów, których Kaszubi określają nazwą „wieszczych" i „wupiów", a Malborżacy „wieszczów". Według nich niekażdy człowiek po śmierci zostaje upiorem, tylko taki wybrany przez los nieszczęśliwiec, przeznaczony na to już od urodzenia. Przyszłego „wieszczego" można poznać potem, że jako dziecko rodzi się z czepcem na głowie, czasem nawet z dwoma czubkami. Natomiast „upiór" rodzi się z dwoma rzędami zębów. Kaszubi twierdzą, iż przyszłego „wieszczego" można jeszcze przed śmiercią jego uratować przed tem, aby po śmierci nie wstawał z grobu i nie był upiorem. W tym celu, gdy jest jeszcze dzieckiem, trzeba mu zdjąć czepiec, ususzyć, sproszkować i proszek ten dać mu następnie wypić z chwilą, gdy skończy 7 lat. Przy śmierci przyszły „wieszczy" wzbrania się przyjąć komunję świętą i odrzuca pomoc kapłańską.

Co więcej Kaszubi twierdzą, że zaraz po zgonie można poznać, iż zmarły będzie upiorem. Jeśli trup powoli stygnie, zachowuje czerwoną cerę i czerwony kolor warg, a członki jego nie sztywnieją i twarz powleka się krwawemi plamami — żegnają się z trwogą zabobonni Kaszubi, gdyż są to oznaki, że zmarły będzie upiorem.

Właściwie nie można mówić o śmierci upiora. Według wierzeń bowiem Kaszubów, o północy budzi się upiór, zjada naprzód własne ubranie i własne ciało, następnie opuszcza grób, udaje się do swych krewnych i wysysa z nich krew, tak że muszą umrzeć. Gdy umrą wszyscy krewni, uderza upiór w dzwony i jak daleko słychać głos dzwonu, wszyscy ludzie, którzy go słyszą, muszą umrzeć.

Malborżacy zabezpieczają się w ten sposób przed upiorem, że trupowi, podejrzanemu o „wieszczostwo", umieszczają w trumnie sierp nad karkiem, aby sobie szyję przerżnął, gdyby chciał wstać. Innego sposobu używają Kaszubi, którzy wkładają zmarłemu sieć do trumny. Jeśli jest upiorem, musi pierw rozwiązać wszystkie supełki u sieci zanim może opuścić grób, a to trwa długie lata, gdyż może on co rok rozwiązać tylko jeden supełek. Wsypują mu też do grobu mak i piasek jeziorny, wówczas upiór musi policzyć wszystkie ziarnka zanim może wstać z grobu. Pod brodę kładą mu Kaszubi cegłę, aby połamał sobie wszystkie zęby.

Rozumie się, że my ludzie XX-go wieku możemy tylko wzruszyć ramionami, słysząc te bajdy o upiorach, wymysły godne starych bab, w które niestety lud kaszubski i malborski wierzy. To też zadaniem ludzi wykształconych winna być bezwzględna walka z temi potwornemi zabobonami, które prowadzą nawet do zbeszczeszczenia grobów. Bo i cóż robić należy według Kaszubów, aby unieszkodliwić rzekomego „upiora", wychodzącego z grobu?

Jeżeli zaniedbano w czasie pogrzebu wszelkich środków ostrożności, nie włożono sierpa, sieci, nie wsypano maku, nie dano mu monety pod język, aby ją ssał, a więc nieunieszkodliwiono „upiora", pozostaje jeszcze tylko jeden środek: odkopać grób o północy wbić mu długi gwóźdź w czoło lub jeszcze lepiej, odciąć mu ostrą łopatą głowę i włożyć mu między nogi. Krew zaś, która z tej rany wypłynie, uleczy chorego, ssanego uprzednio przez upiora.

Kaszubi wierzą, że jeśli odkopie się grób upiora, znajdzie się go siedzącego w trumnie z otwartemi oczami, poruszającego głową i bełkocącego nieraz jakieś niezrozumiałe wyrazy. Ubranie jego i koszula mają być do połowy zjedzone.

Takie to brednie i wymysły niesprawdzone pokutują do dziś dnia i to nietylko wśród Kaszubów, Malborżaków, ale też wśród Borowiaków w Puszczy Tucholskiej i wśród innych szczepów polskich. Wiara w upiory właściwa jest wszystkim prawie ludom świata, podobnie jak wiara w wilkołaki czyli ludzi, przemieniających się w wilki. W piękną szatę poetycką ujął wiarę ludu w upiory — Mickiewicz w swych „Dziadach".

Wiara w upiory jest jeszcze dziś żywa wśród ludu kaszubskiego i jeszcze nie tak dawno, bo przed rokiem 1910 odkopano w okolicy Pucka grób i zbeszczeszczono zwłoki rzekomego „upiora" przez ucięcie głowy. Również w okolicy Kartuz próbowała ludność dokonać takiej profanacji grobów rzekomych upiorów, jednak na szczęście nie doszło do jej wykonania. Obecnie szkoła, policja i kościół energicznie i skutecznie tępią i zwalczają ten średniowieczny, głupi zabobon.

*S. W.*



*W okresie świąt Bożego Narodzenia m. Kopenhaga iluminowane jest pięknemi girlandami świateł różnokolorowych, dając miastu piękny widok*

# Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

## Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

### Rodzice! posyłajcie dzieci do przedszkoli!



*Dzieci wiejskie w okresie przedszkolnym przysparzają rodzicom, którzy zazwyczaj nie mogą się niemi opiekować wiele kłopotu, stając się często nawet przyczyną nieszczęść (np. pożarów). To też z uznaniem należy powitać ideę urządzania po wsiach przedszkoli, których sieć obecnie się zagęszcza i wynosi około 5 przedszkoli na powiat.*

*Na zdjęciu dzieci z jednego z najstarszych przedszkoli w Głuchowie (pow. skierniewicki,) prowadzonego przez Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet. Do przedszkola uczęszcza przeciętnie 35 dzieci. Opłata wynosi 50 groszy miesięcznie od dziecka. W przedszkolu dzieci przebywają 8 godzin, pod kierunkiem fachowej wychowawczyni.*

### Związek Strzelecki w Grudziądzu.

Związek Strzelecki na terenie Grudziądza, jest reprezentowany przez Zarząd, odnośnie spraw zaopatrzenia, natomiast sprawy P. W. i W. F. z natury rzeczy spoczywają w rękach Komendy Grodzkiej Z. S.

Oddziałów Z. S. jest 4 męskich, 1 Oddz. Żeński, plus oddział przedpoborowy. Pozatem z nowym rokiem wyszkoleniowym 35/36 t. j. z dniem 1. X. b. r. zorganizowany został hufiec „Orląt Strzeleckich“, który rozwija się pomyślnie. W tej chwili ćwiczy 50-ciu chłopców.

Wszystkie oddziały Z. S. posiadają własne świetlice, wyposażone w sprzęt świetlicowy i radjoaparaty.

Przy Komendzie Grodzkiej Z. S. przy ulicy Solnej Nr. 9/11 znajduje się Główna świetlica, mogąca pomieścić zgórą 100 osób. Urządzenie świetlicy utrzymane jest w stylu zakopiańskim, doskonały 5-lampowy radjoaparat.

Z. S. Grudziądz posiada następujące sekcje sportowe: strzelecką, ciężkiej atletyki, bokserską, piłki nożnej, pingpongowej, kajakowej, kolarskiej i gołębiarskiej.

Wychowanie fizyczne polega na systematycznem prowadzeniu zaprawy gimnastycznej i przeprowadzenia konkurencji P. O. S. i O. S.

Życie sportowe rozwija się, dając dobre wyniki. Dnia 30. XI. b. r. IV. Oddział Z. S. Fortyfik. urządził uroczysty wieczór rocznicy powstania Listopadowego 1830 r.

Dnia 8. XII. 35 r. odbył się mecz bokserski między Z. S. a niemiecką drużyną S. C. G. Zwycięstwo odnieśli Strzelcy grudziądzcy w stosunku 10 : 6.

Doceniając znaczenie obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, Z. S. prowadzi wyszkolenie i bierze udział w marszach konkurencyjnych urządzanych przez L. O. P. P. Grudziądz.

Nadewszystko Z. S. docenia znaczenie strzelectwa w obronie Kraju, kładzie specjalny nacisk na rozwój sportu strzeleckiego. Również każdego roku uroczyście przeprowadzany jest „Tydzień Propagandy Z. S.“

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku — Strzelcy grudziądzcy przesyłają Wielkiej Rodzinie Strzeleckiej i wszystkim ludziom dobrej woli — najlepsze życzenia świąteczne — spełnienia życzeń.

### Młodzież w Golubiu uczy się latać.

Hasło „Uczmy się latać“ przenika powoli we wszystkie zakątki naszego Pomorza.

Dnia 14 grudnia 1935 r. rozpoczął się kurs teoretyczny w nowopowstałem Kole szybowcowem w Golubiu.

Pierwszy wykład z szybownictwa instruktora wojewódzkiego p. Gallusa ilustrowany był filmem p. t.: Jak powstaje szybowiec“ oraz „Bezmiechowa jako ośrodek szkolenia szybowcowego“.

Przed oczami widzów przesunęły się piękne momenty lotów szybowcowych, wywołując szczery zachwyt wśród młodzieży.

Zarząd Koła z Prezesem p. Burmistrzem Reiskim, Sędzią p. Kanteckim i przeszło 300 osobami dorosłemi i młodzieżą zapełniło salę wykładową.

Dzięki pomocy Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P. w Toruniu Koło posiada już 2 szybowce i inny sprzęt do szkolenia.

Na terenach, znajdujących się tuż obok miasta, z wiosną rozpoczną się loty.

Nowopowstałej placówce „Szczęść Boże“!

## Tydzień propagandy Z. S. w powiecie chojnickim.

W celu pobudzenia mieszkańców powiatu chojnickiego do większego zainteresowania ideą i zadaniem Związku Strzeleckiego oraz w celu zbliżenia tegoż obywatelstwa do szarego munduru strzeleckiego, Zarząd i Komenda Z. S. urządziła w pierwszych dniach grudnia Tydzień Propagandy Z. S.

Rozpoczęcie Tygodnia Propagandy Z. S. zwiastowała pięknie udekorowana historyczna Brama Człuchowska, znajdująca się w śródmieściu Chojnic, wielką tablicą, przybraną barwami strzeleckiemi, na której widniał napis głoszący hasło tygodnia i to: „Każdy Obywatel Żołnierzem — Każdy Żołnierz Obywatelem". Ponad tablicą umieszczony orzeł, iluminowany za pomocą lamp elektrycznych, stworzył przepiękny widok. W dniu 30 listopada b. r. odbył się capstrzyk Oddziału Z. S. przy współudziale bratnich organizacyj wojskowych, poczem nastąpiło wyświetlenie filmu z życia strzeleckiego na rynku w chojnicach.

Tydzień ten zakończono w Chojnicach w dniu 8. XII. b. r. dobrze udaną akademją.

W Konarzynach po wspólnym udziale w nieszporach oddziału Z. S. nastąpiło złożenie wieńca u stóp pomnika Marszałka Piłsudskiego, twórcy Z. S., oraz przez minutowe milczenie oddano hołd prochom Wielkiego Budowniczego Polski, poczem odbyła się dobrze przygotowana akademja i wyświetlenie filmu.

Podobnie obchodzono Tydzień Propagandy Z. S. w Brzeźnie, Męcikale, Czersku i Karsinie, przyczem należy podkreślić należycie przygotowany i urządzony Tydzień propagandy Z. S. przez benjaminowy oddział Z. S. Brusy w Męcikale, jak również dobrze urządzoną akademję w Czersku i Rytlu.

Był to pierwszy Tydzień Propagandy Z. S. na terenie powiatu, zorganizowany w bardzo krótkim czasie, a który pozostawił niezatarte wrażenia i wdzięczną pamięć u szerokich mas społeczeństwa.

## Rodzina Rezerwistów w Grudziądzu

W dniu 17-go lutego 1934 roku pod protektoratem p. Wojewodziny J. Kirtiklisowej odbyło się zebranie konstytucyjne stowarzyszenia „Rodzina Rezerwistów".

W skład zarządu weszli: przewodnicząca — prokuratorowa J. Sochaczewska, sekretarka — I. Krakowiakówna, skarbnik — F. Łubkowski.

Rodzina Rezerwistów stanowi część składową Związku Rezerwistów i ma na celu: pracę społeczno-oświatową, wytworzenie łączności państwowo-ideowej, rozbudzenie życia towarzyskiego, pomoc moralną. Powyższe zadanie Rodzina Rezerwistów spełnia przez:

pracę w świetlicy, gdzie odbywają się regularnie 2 razy tygodniowo wykłady wychowania obywatelskiego członkiń, nauka języka polskiego i historji polskiej oraz odczyty i pogadanki.

Członkiniami Rodziny Rezerwistów są przeważnie żony byłych szeregowych, które się uczyły w szkołach zaborczych i znały dotąd tylko działalność stowarzyszeń charytatywnych; a więc pracę wychowania obywatelskiego należało rozpoczynać od podstaw. W świetlicy urządzane są przez zarząd herbatki cieszące się liczną frekwencją członkiń, które biorą czynny udział, urozmaicając czas deklamacjami i chóralnym śpiewem.

W roku 1934 Rodz. Rez. złożyła adres hołdowniczy w dniu imienin Marszałka Piłsudskiego.

W wolne dnie od pracy ze starszymi, w świetlicy gromadzą się dzieci w wieku pozaszkolnym i są zatrudniane robieniem zabawek, wycinankami, rysowaniem i czytaniem lektury.

Zarząd R. R. robi starania o uzyskanie subwencji na odżywianie dzieci w okresie zimowym.

W roku ub. R. R. wraz ze Zw. Rez. urządziła tradycyjny opłatek na 1200 osób, w którem udział wzięli członkowie Z. R. z rodzinami, a dzieci były obdarowane paczkami słodyczy w ilości około 500.

W okresie swego istnienia R. R. przeprowadziła 3 miesięczny bezpłatny kurs kroju i szycia oraz robót ręcznych.

Udzielono szereg bezpłatnych porad lekarkich i kilkadziesiąt naświetlań lampą kwarcową.

Pozatem udzielono bezinteresownie porad prawnych, udzielono bezzwrotnych zapomóg, rozdano wyprawki dla niemowląt oraz ubrań do I-szej Komunjii św. jak i również opał dla najbiedniejszych członków.

Obecnie Rada Grodzka R. R. w Grudziądzu obejmuje 180 członków, których stale przybywa. Zarząd wystarał się o nowy lokal, który jest większy od poprzedniego i mieści się przy ulicy Szewskiej.

***Żółta cywilizacja***



*Młodzi japończycy podsłuchują szyny toru kolejowego, czy pociąg nadchodzi.*

# TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

## Historja kobiet w Lotnictwie Polskiem

Dokończenie.

Po lądowaniu w Grodnie, podczas gdy jej obserwator załatwiał formalności na starcie, kapotuje przy rolowaniu wskutek bardzo silnego porywistego wiatru. Udaje się jej jednak przy pomocy obserwatora p. Łopatniuka przetransportować maszynę do Warszawy, i naprawić ją na czas. Bierze jeszcze udział w Konkursie, przeleciawszy dostateczną do klasyfikacji ilość kilometrów. Zajmuje 16. miejsce na 19 maszyn klasyfikowanych. W tym samym roku urządza aeroklub Lwowski II. Meeting lotniczy połączony ze zlotem gwiaździstym. P. Olszewska zajmuje w Zlocie 2 miejsce na 9 maszyn, lecąc na RWD 4. Na meetingu tym jednym z punktów programu był „pociąg kobiecy". Pilotem holującym była p. Sikorzanka, pilotem szybowcowym p. Younga, która wykonała bardzo ładny lot pokazowy na szybowcu „Komar", lądując przed trybunami.

Z pierwszej piątki kobiet-pilotów w międzyczasie ubyły pp. Grzybkowska w Poznaniu i Kłosówna w Wilnie. P. Tomaszewska przenosi się do Aeroklubu Śląskiego, lecz praca zawodowa nie pozwala jej latać dużo. Zato przybywają nowe pilotki w Warszawie. P. Henneberżanka wyszkolona w 1931 r. lata bardzo ładnie, niestety zły stan zdrowia nie pozwala jej narazie na trening. Zato latają w Warszawie obecnie pp. Czyżewska (1931) i Zapolska (1934). P. Czyżewska bierze udział w roku 1934 w Zlocie gwiaździstym do Łodzi, gdzie zajmuje 2 miejsce, a w roku 1935 leci z p. Zapolską jako pasażerką na Zlot do Morza. W Krakowie szkoli się p. M. Loteczkowa, znana ze sportu narciarskiego i motocyklowego. W Poznaniu świetna pilotka p Modlibowska lata na maszynach sportowych, holuje szybowce i wysławiła się swemi rekordami w szybownictwie.

W roku 1934 organizuje Liga Akademicka Zbliżenia Międzynarodowego przy poparciu Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Ministerstwa Komunikacji Lot do Rumunji. Prócz Panów Solaka ze Lwowa i Przysieckiego z Warszawy lecących na RWD-5 leci p. Sikorzanka na RWD-8 holując p. Łopatniuka na SG-3. Lot ten wynoszący około 3.000 km, był pierwszą tego rodzaju imprezą zagraniczną, gdyż Rosjanie urządzali wprawdzie loty holowane nawet dłuższe, ale w granicach swego państwa. Do tego bardzo zła pogoda w powrotnej drodze liczne burze i porywiste wiatry, utrudniały lot, powodując kilkakrotne przymusowe lądowania z powodu oderwania się szybowca i starty z przygodnych terenów.

W roku 1935 bierze udział p.Olszewska w Zlocie do Łodzi na RWD-8 i zajmuje 7 miejsce na 17 maszyn, W drugim dniu mieli zawodnicy bardzo złą pogodę. jak zresztą na wszystkich zawodach tego roku. P. Czyżewska bierze udział w zawodach Lot Beskid — Bałtyk. P. Sikorzanka zajmuje drugie miejsce w Zlocie do Białej Podlaskiej.

Również i w szybownictwie kobiety zdobywają systematycznie rekordy. W roku 1931 jako pierwsza kobieta w Polsce zdobywa kat. C p. Olszewska. Zaraz w następnym roku p. Younga. Na uwagę zasługuje fakt, że musiała ona wiele trudów i czasu na to poświęcić, gdyż w owym czasie szkolenie szło bardzo powoli z powodu szczupłego taboru, a tembardziej, jeżeli trzeba było zaznaczyć od początku tak jak p. Younga, która jest pilotką tylko szybowcową. Zaraz w następnym roku uzyskują kategorję C pp. Maćkowska i Zapolska z Warszawy i pp. Modlibowska i Ganowiczówna z Poznania. W roku 1934 pp. Hrynakowska i Korczyńska z Poznania. Pierwsze rekordy są bardzo niskie, tak zresztą jak i męskie, że przypomne tu tylko rekordy inż. Grzeszczyka, pierwszy 4 min., następny 2 godz. z min. Rekordy długotrwałości lotu należą do p. Youngi, potem na kursie lotów holowanych p. Sikorzanka ustala rekord 3 godz. 40 min. w następnym roku w Bezmiechowej p. Modlibowska 5 godz. 54 min, i p. Younga 6 godz. 10 min. Ostatni rekord należy do p. Modlibowskiej i wynosi 9 godz. 10 min. W tegorocznych zawodach szybowcowych w Ustjanowej brały udział pp. Modlibowska, Ganowiczówna, Maćkowska i Younga, osiągając świetne wyniki i zdobywając wiele nagród. P. Younżanka ustaliła rekord światowy wysokości, osiągając 2.235 m, bijąc rekord p. Ganowiczównej 1.800 m i Modlibowskiej 1.795 m. P. Younga ma także najdłuższy kobiecy przelot 44 km przed p. Modlibowską 38 km.

Jak widać z tego krótkiego zestawienia kobiety w szybownictwie osiągnęły bardzo poważne rezultaty, a rekordy ich nie wiele różnią się od męskich i zagranicznych.

Niestety, powszechny kryzys zagraża przedewszystkiem kobietom-pilotom. Rozumiemy to wszycy, że w interesie Państwa leży mieć jaknajwięcej wyszkolonych pilotów, ale nie można zapominać, że i kobiety Polki, które tyle razy wykazały, że potrafią z bronią w ręką walczyć o swój kraj, i teraz gdy zajdzie potrzeba, potrafią być przydatne na samolotach. Zresztą, jeżeli dla propagandy polskiego sportu znajdują się pieniądze na piłkę nożną czy inny sport, to trzeba mieć nadzieję, że znajdą się one również dla pilotek, naprawdę poważnie latających, a tem samem na propagandę polskiego lotnictwa sportowego.

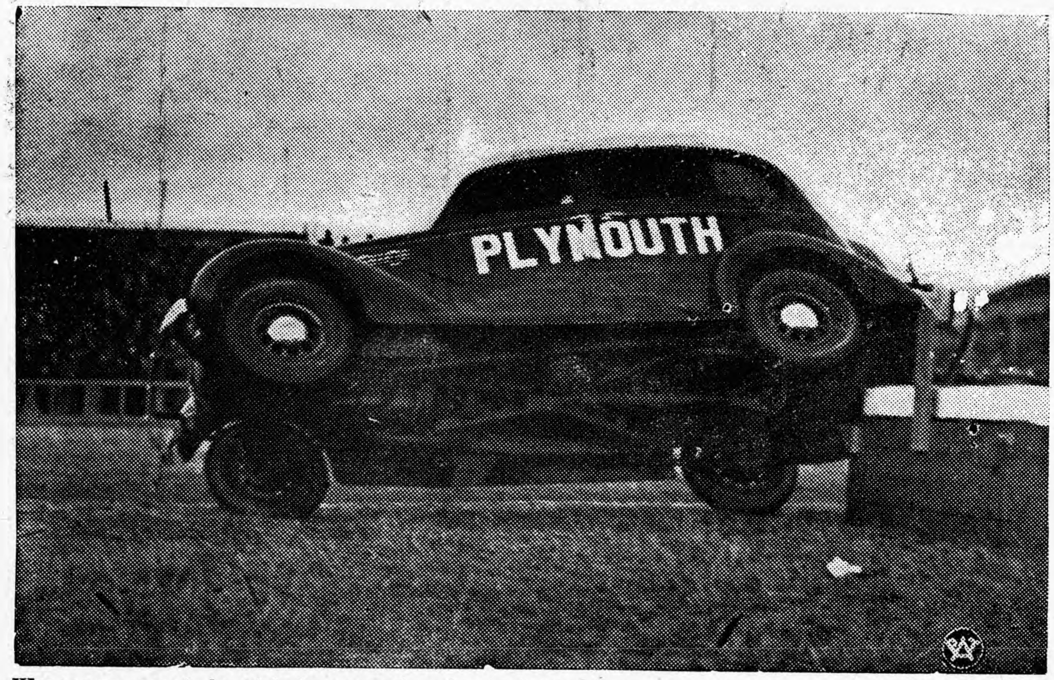
Spojrzawszy na tytuł, może ktoś myślałby, że znajdzie tu opis jakichś wyczynów na miarę europejską, że usłyszy o rekordach, dalekich rajdach i zwycięstwach w zawodach, Nie, tak nie jest. Ale zato widać tu wytrwałą pracę kobiet walczących z wielu trudnościami i uprzedzeniami, dzięki której minęło ironiczne i pesymistyczne nastawienie ogółu społeczeństwa i władz, dzięki której kobiety-piloci zaczynają mierzyć się ramię przy ramieniu, w tych samych konkurencjach i warunkach z mężczyznami, a zwyciężenie ich i osiągnięcie lepszych wyników dziś już jest kwestją czasu. I trzeba sobie zdać sprawę z tego, że polskie kobiety-piloci wykonałyby tak samo, czy to trudny lot do Australji, czy wiele innych efektownych wyczynów kobiet z zagranicy, gdyby tylko dać im albo takie sama maszyny, albo ten sam trening, czy też te same środki finansowe.

**Danuta de Lapierre.**

# W powietrzu, na ziemi i na wodzie

## WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

### *Emocjonujące widowisko*




*Warszawa przeżyła nielada sensację: dwaj akrobaci samochodowi amerykanie, kpt. Campbel i Miller urządzili pokaz wysokiej szkoły jazdy ze skokami przez przeszkody wysokości ponad 1 metr, przejazdami poprzez płonące ściany i t. p. Na zdjęciu fragment niezpiecznej jazdy na dwóch kołach, kiedy wóz nachylony jest pod kątem niemal 45 stopni.*

### Polska Południowa przegrywa z reprezentacją Niemiec Północnych.

W sobotę, dnia 21 grudnia 1935 r. wieczorem nastąpiło w Hamburgu otwarcie nowego stadjonu lodowego. Centralnym punktem uroczystości otwarcia był mecz hokejowy pomiędzy reprezentacją Polski południowej i Niemiec północnych.

Nieznaczne zwycięstwo odniosła drużyna niemiecka w stosunku 2:1 (0:0, 1:0, 1:1).

Niemcy byli lepiej zgrani i mieli lekką techniczną przewagę nad Polakami. Dopiero w ostatniej fazie gry naszym hokeistom udało się zdobyć honorowy punkt.

W rewanżowem spotkaniu wygrali także nieznacznie Niemcy w stosunku 4:3 (0:2, 4:1, 0:0).

Mecz wywołał duże zainteresowanie i zgromadził przeszło 6 tys. widzów.

### Turniej hokejowy w Toruniu

W niedzielę, dnia 22 grudnia 1935 r. został rozegrany na ogródkach Jordanowskich turniej hokejowy z udziałem czterech drużyn i to: TKSS I i II, „Gryf" i KPW. „Pomorzanin".

W turnieju tym hokeiści TKS „Strzelec" zdobyli puhar b. wojewody Lamotta na własność.

### Międzyokręgowy mecz hokejowy Śląsk — Łódź

Na sztucznem lodowisku w Katowicach z okazji zakończenia obozu hokeistów śląskich odbył się międzyokręgowy mecz Łódź—Śląsk. Spotkanie wygrali bezapelacyjnie Ślązacy w stosunku 6:0.

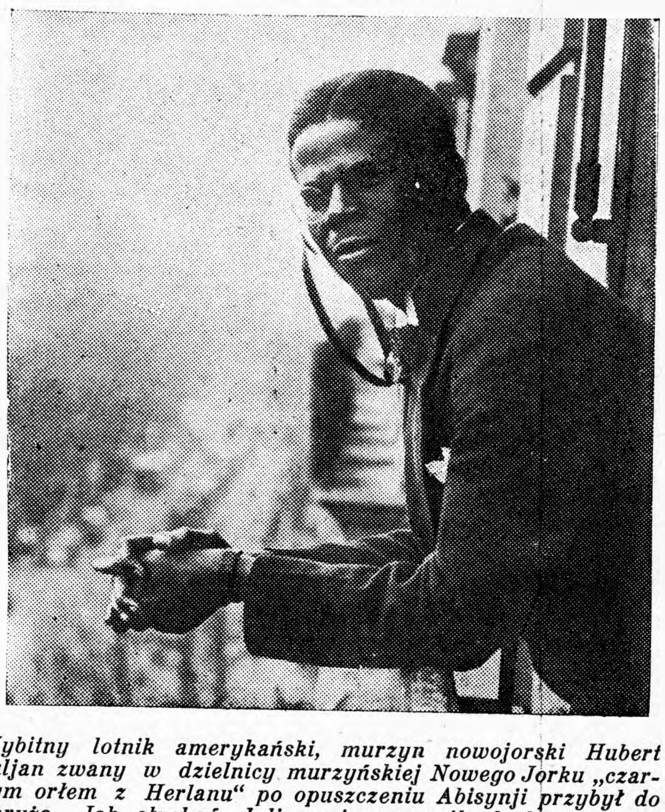
### Piłkarze Warty przegrywają w Düsseldorfie 5:2

W Düsselldorfie odbył się w niedzielę dnia 22 grudnia 1935 r. międzynarodowy mecz piłki nożnej między poznańską Wartą a Fortuną z Düsseldorfu. Mecz zakończył się zwycięstwem drużyny niemieckiej 5:2 (2 : 1). Śliskie i rozmokłe boisko utrudniało grę, zwłaszcza Polakom, gdyż Niemcy lepiej przystosowali się do warunków i wyzyskali tę przewagę dla wywalczenia sobie zwycięstwa.

### Osmański mistrzem Torunia w ping-pong

W czwartek, dnia 19 grudnia 1935 r. odbyły się w Toruniu zawody w ping-pong, tytuł mistrza Torunia zdobył p. Kazimierz Osmański z T. K. S. „Strzelec.

### *Czarny lotnik*



*Wybitny lotnik amerykański, murzyn nowojorski Hubert Juljan zwany w dzielnicy murzyńskiej Nowego Jorku „czarnym orłem z Herlanu" po opuszczeniu Abisynji przybył do Paryża. Jak słychać, Juljan nie porzucił służby w armji abisyńskiej, lecz wysłany został przez Negusa w jakiejś tajnej misji do Londynu i Waszyngtonu.*

Z działalności Pom. O. Z. L. A.

# Tegoroczny bilans lekkoatletyki pomorskiej

Dużo się mówiło o lekkoatletyce pomorskiej w minionym sezonie. Nareszcie władczyni sportu zajęła należne jej miejsce w społeczeństwie pomorskiem.

Od pierwszych cieplejszych blasków słonecznych, aż do ostatnich dni jesieni, gdy zimno i deszcze spędziły lekkoatletów z zielonej murawy — królowała lekkoatletyka, ciesząc się wzrastającą liczbą swych wiernych rycerzy.

Gdy Zarząd Pom. O. Z. L. A. na wiosnę rozpoczynał swą pracę, zdawał sobie jasno sprawę, że wielkie ciążą na nim obowiązki. Głosił wówczas: „chcemy, aby lekkoatletyka dotarła do każdego, choćby najmniejszego Ośrodka. Rozumiemy bowiem doskonale, że jedynie przy wysokiem wyrobieniu szerokich mas społeczeństwa, świadomych swych celów — dojść możemy do potężnych wyników sportowych, osiągać rekordy, zdumiewać swą sprawnością i doskonałością sportową“. To jest plan pracy, zakrojony na wiele lat. To jest przyszłość. Jesteśmy entuzjastami sportu i lekkiejatletyki. To też działalność Pom. O. Z. L. A. szła w dwóch kierunkach: propaganda lekkiejatletyki oraz wyrobienie sportowe, ćwiczących lekkoatletów.

Najlepszą propagandą była dla nas sama nasza praca — ruchliwością swoją zmuszaliśmy wszystkich do mówienia o nas, do zajmowania się nami. Nie było prawie niedzieli, aby nie odbyły się zawody lekkoatletyczne. Lecz to byłoby mało — jesteśmy zachłanni. Nasza komisja propagandowo-organizacyjna, wykorzystując wszelkie możliwe środki propagandowe, stara się dotrzeć do najszerszych mas. Artykuły i masowe sprawozdania w prasie, biuletyny w radjo, wydawane odezwy do społeczeństwa — miały ustawicznie na celu zjednanie dla lekkiejatletyki coraz większych rzesz zwolenników. W wyniku tejże pracy zwiększa się ilość klubów lekkoatletycznych. Jesteśmy świadkami radosnego faktu, że organizują się nowe Ośrodki. Nasze cud miasto Gdynia — zostaje pozyskane dla lekkiejatletyki, przyłącza się Tczew, a także Inowrocław. Mało ruchliwy Toruń nabierać zaczyna energji. Rodzi się także lekkoatletyka w innych Ośrodkach.

Pom. O. Z. L. A. dąży do tego, aby ująć w ramy organizacyjne wszystkie Ośrodki, aby nikt nie uprawiał lekkoatletyki na uboczu, zdala od innych. Czeka nas wdzięczna praca w tej dziedzinie. Pomorze bowiem, jako jedna z dzielnic polskich, odznaczająca się wysoką kulturą materjalną, ma tu największe pole do działania.

Dziś, gdy zdajemy relację ze sezonu, który minął — ileż radosnych wspomnień ciśnie się na usta. Dla prawdziwego sportowca lekkoatlety najradośniejszy fakt — to walka, to rywalizacja. Pamiętam, jak reprezentacja Pomorza, po długich latach wyjeżdżała poza swoje granice. Pomorze z prastarym Śląskiem spotkało się w meczu lekkoatletycznym. Jechaliśmy w przepełnionych wagonach. Większość była zmuszona stać w korytarzach. Trzeba było jednak patrzeć na twarze pełne zapału i radości. Przegraliśmy wówczas ze Śląskiem, zaledwie jednak z różnicą 2-ch punktów. Nie załamało to nas, lecz wzmocniło. Jeszcze więcej pracy, pracy — powiedzieliśmy sobie. Albo mecz w Gdańsku z Królewcem i Gdańskiem — albo mecz Poznań—Pomorze!

Imię pomorskiej lekkoatletyki orlim lotem wzleciało w świat, gdy zbudziły nas wiosenne promienie — byliśmy słabi, dziś, gdy słońce skąpi już nam blasku, jesteśmy o wiele silniejsi. Krzepkie są nasze ramiona. Bo, jak Farys, nie bacząc na przeszkody, pędziliśmy i pędzimy naprzód. I wierzymy, że coraz bardziej zbliżamy się ku zwycięstwu. „Choć droga stroma i śliska — naprzód młodzi przyjaciele“. Wzajem sobie dodajemy otuchy do ustawicznej pracy. My entuzjaści dziesiętnych sekund i małych centymetrów poprawy.

Biegi Narodowe w dniu 3-go maja zgromadziły w 18 Ośrodkach Pomorza kilka tysięcy startujących.

We wzajemnych meczach międzymiastowych Bydgoszcz—Grudziądz—Toruń, dwukrotne zwycięstwa odniosła Bydgoszcz, zaś Grudziądz okazał się lepszy od Torunia. Do zwiększonej rywalizacji między klubami przyczyniły się mistrzostwa drużynowe oraz walka o nagrodę Pom. O. Z. L. A. dla klubu, który w pięciu latach zdobędzie największą ilość punktów w mistrzostwach Pomorza. Mistrzostwo drużynowe zdobył Sokół I. Bydgoszcz przed Sokołem Grudziądz, wśród pań zaś Sokół Grudziądz, przed Sokołem żeńskim Bydgoszcz. W walce o nagrodę Pom. O. Z. L. A. prowadzi Sokół Bydgoszcz, wśród pań — Sokół Grudziądz.

Byliśmy w minionym sezonie świadkami pięknych walk międzyklubowych. Sokół Bydgoszcz walczył z A. Z. S. Warszawa, Sokół Grudziądz z A. Z. S. Poznań i z Elblągiem w Prusach, Sport Club Grudziądz urządził piękne zawody międzynarodowe z udziałem światowego Stocka.

Zawodnicy nasi przyoblekali także koszulki z Białym Orłem. Kocon w reprezentacji Polski w Belgji, Książkiewiczówna i Gackowska przeciw Niemkom w Dreźnie, Zakrzewski reprezentował Polskę na mistrzostwach akademickich świata w Budapeszcie. Kilku zawodników: Zakrzewski, Kalinowski, Mikrut, Kocon, startowało z elitą amerykańską w Warszawie. Na mistrzostwach Polski w Białymstoku i Krakowie wystąpiliśmy w tym roku bardziej okazale.

Mistrzostwa zdobyli: Więckowski w młocie i Kramek w biegu 3000 m z przeszkodami, Kielpikowski wicemistrzostwo w młocie, Mikrut 3 miejsce w oszczepie, Zakrzewski 3 miejsce w tyczce, Kocon 4 i 5-te miejsce na 200 i 400 m.

Panie nasze w Krakowie odnosiły także piękne sukcesy. Książkiewiczówna w sprintach, Gackowska w dysku, Wiśniewska w skoku wzwyż. Jestem zmuszony mówić skrótami, bo gdybym chciał zobrazować całe bogactwo wrażeń z minionego sezonu, nie starczyłoby godziny.

W ostatnim miesiącu sezonu od połowy września do połowy października bawił na Pomorzu trener P. Z. L. A. p. Cejzik, który trenował zawodników Bydgoszczy, Grudziądza i Torunia.

Lekkoatleci zeszli wprawdzie z boisk, lecz wejdą

do hal i sal, by przygotowywać się na przyszły sezon. Zarząd Pom. O. Z. L. A. zdaje bilans z swej pracy, lecz już musi przygotowywać plany na rok przyszły. Nie wolno ustawać w pracy ani drobinę. Kto chce dziś nie zostawać wtyle, a innym dorównać w pracy — musi dzień za dniem poświęcać rozwojowi lekkiejatletyki. Wiemy o tem i pamiętamy.

Bylibyśmy niewdzięczni, gdybyśmy w bilansie naszym nie wspomnieli o pomocy władz. Przedewszystkiem dziękujemy kierownikowi Okręgowego Urzędu za zorganizowanie kursu doskonalącego dla czołowych zawodników Pomorza. Następnie musimy podkreślić życzliwość, z jaką odnosiły się do naszej pracy i inicjatywy Komendy W. F. Grudziądza, Torunia, Gdyni, Tczewa i Inowrocławia. Przedewszystkiem jesteśmy zobowiązani wobec Miejskiego Ośrodka W. F. w Bydgoszczy i jego dyrektora M. Matuszewskiego, który na każdym kroku służył nam pomocą.

*Gorąco* dziękujemy, prawdziwie po sportowemu, ukochanemu przez wszystkich sportowców *Generałowi Thommée* za pomoc i zrozumienie naszych poczynań.

Zaś do społeczeństwa pomorskiego zwracamy się z następującym apelem: Prosimy wszystkie Kluby posiadające sekcje 1. a. o przystąpienie do Pom. O. Z. L A. Należyte rezultaty może wydać jedynie praca zorganizowana. Spodziewamy się, że gniazda Sokole, K. S. M., Związek Strzelecki, uprawiające 1. a. zgłoszą już teraz swe przystąpienie do Pom. O. Z. L. A. Informacji udziela sekretarjat Bydgoszcz, ul. Libelta 5. Społeczeństwo zaś pomorskie prosimy jeszcze bardziej zwiększyć swe sympatje dla tak pięknego sportu, jakim jest lekkoatletyka, królowa sportów i popierać wszelkie imprezy lekkoatletyczne na Pomorzu.

# DZIAŁ URZĘDOWY
## Okręgowego Urzędu W. F. i P. W.
### 50% zniżki kolejowe:

Zgodziłem się na wystawienie 50% zniżek kolejowych.

1. Uczestnikom kursu o. p. l. pożarniczego Zw. Straży Pożarnych w Gdyni w czasie od 9—17. XII. 35 r.
2. p. Kłosowi Edwardowi z Pom. Okr. Zw. Tennisa Stołowego z Torunia do Łodzi na walne zgromadzenie P. Z. P. S o czasie od 6—10. XII. 35 r.
3. Uczestnikom odprawy wyszkoleniowej p. w. powiatu Kartuzy w dniu 15. XII. 35 r.
4. p. Kliszewskiemu Franciszkowi + 15 osób z K. S „Union" Gdynia do Grudziądza na mecz o mistrzostwo okręgu w kl. C. w dniu 8. XII. 35 r.
5. p. Krzyżyńskiemu Józefowi + 10 zawodników czł. KSM. z Tczewa do Gdyni na mecz ping-pongowy w dniu 15. XII. 35 r.
6. p. Szubrychowi Alojzemu i Kunzowi Stanisławowi z T. G. „Sokół" w Grudziądzu do Torunia na kurs gimnast. w dniu 8. XII. 35 r.
7. p. Michalakowi z Pom. Okr. Zw. Boks, z Grudziądza do Gdańska na zawody bokserskie jako sędzia w czasie od 30. XI. — 2. XII. 35 r.
8. p. Piotrowskiemu Janowi z Pom. Okr. Zw. Boks. z Grudziądza do Łodzi na zawody bokserskie jako sędzia w czasie od 30. XI. — 2. XII. 35 r.
9. p. Glockównie z KSMŻ. Pelplin do Torunia na kurs w. f. w dnin 9. XII. 35 r.
10. K. S. „Cuiavia-Zdrój" — p. Kubikowi Epmundowi z Inowrocławia do Poznania w sprawie meczu bokserskiego w dniu 18. XII. 35 r.
11. p. Lickowi z Tom. Okr. Zw. Bokserskiego z Grudziądza do Poznania na zawody bokserskie jako sędzia w dniu 4. XII. 35 r.
12. Uczestnikom kursu technicznego T. G. „Sokół" z pow. inowrocławskiego i wągrowieckiego do Poznania w czasie od 26—30. XII. 35 r.
13. 15 członk. K. S. Z. S. „Astorja" z Bydgoszczy do Torunia na zawody Bokserskie w dn ach 14 i 15. XII. 35 r.
14. p. Matosikowi Alfonsowi z K. S. „Astorja" Chełmna doBydgoszczy (i zpowrotem) w dn. 14—14 i 21—22. XII. 35 r. na mecz bokserski oraz 15 zaw. z Bydgoszczy do Poznania na zawody bokserskie w dniu 22. XII. 35 r.
15. 10 uczestnikom z pow. inowrocławskiego na kurs przygotowawczy dla sędziów strzelecko-łuczniczych Z. S. w dniu 29. XII. 35 r.
16. p. Ziętarze Stanisławowi + 14 zawodn. z K. S. „Goplanja" z Inowrocławia do Włocławka w czasie od 21—23. XII. 35 r., na zawody bokserskie.
17. p. Grajkowskiemu Bron. + 18 członk. T. K. S. 29 Toruń do Poznania na zawody piłki nożnej w dn. 26 i 27. XII. 35 r.
18. p. Chojnickiemu Zygmuntowi z red. „Młodego Gryfa" z Torunia do Warszawy w sprawach redakcyjnych w czasie od 20—22. XII. 35 r.
19. p. Kozłowskiemu Janowi T. G. „Sokół" Toruń do Bydgoszczy w czasie od 15—16. XII. 35 r. na kurs P. O. Z. Kolarzy.
20. p. Putzowi Tadeuszowi z Torunia do Gniezna w czasie od 20—31. XII. 35 r., w sprawie organiz. ośrodka.
21. p. Karaśkiewiczowi z T. K. S. „Strzelec" z Torunia do Poznania na zawody bokserskie w czasie od 19—21. XII. 35 r. i 22 29. XII. 35 r.
22. Ppor. Dąbrowskiemu Albinowi z Komdy Okr. Z. S. z Torunia do Lwowa w sprawach wyszkol. Z. S. w czasie od. 21. XII. 35 r. do 7. I. 36 r.
23. Uczestnikom kursu teoretycznego szybowcowego Z. S. w Bydgoszczy z miejsca zamieszkania w dn. 22. XII. 35. r.
24. Uczestnikom kursu Z. S. pow. Świeckiego z miejsc zamieszkania do Świecia w dniu 29. XII. 35 r.



Oto jeszcze jedno zdjęcie dzieci z jednego z najstarszych przedszkoli w Głuchowie

## WESOŁY KĄCIK

### Nowy Kopernik

— Z czego można sądzić, że ziemia jest okrągła?

— Bo się zawsze trzewiki krzywo zdzierają, proszę pana psora.

### Przysłowia

— Mam wam coś do zarzucenia! — mruknął rybak, zarzucając wędkę na ryby.

* * *

— Jestem bardzo przywiązany do domu! — powiedział pies, którego przywiązano łańcuchem do budy.

* * *

„Raz kozie śmierć" — powiedział rzeźnik, zarzynając kozę.

* * *

Znam człowieka, który nawarzył sobie tyle piwa, że otworzył piwiarnię.

* * *

Pewien redaktor, który przez całe życie wysysał artykuły z palca, nie mógł nim na starość władać.

### Ogłoszenie

W jednem z pism ukazało się następujące ogłoszenie:

„Zgubiono broszkę po babci, która miała na tylnej części napis".

### Kompromis

Dyrektor banku zwraca się do kasjera:

— W kasie brak dwustu złotych, a tylko pan i ja mamy klucze...

— A więc niech każdy z nas odłoży po sto złotych do kasy i nie mówmy o tej sprawie!

### Zaradny

— Bój się Boga, chłopcze, co ty robisz? — woła matka Zygmusia, widząc, że ten napchał młodszemu bratu pełne usta bibuły.

— Bo, mamusiu, on napił się atramentu, więc ja chcę go wysuszyć.

### Uratował go (z armji austrjackiej)

— Panie majorze, podczas wojny uratowałeś mi pan życie.

— Jak to było?

— Pan uciekł, a ja za panem.




**Warunki prenumeraty:**

| | |
|---|---|
| rocznie | 10 zł |
| półrocznie | 6 zł |
| kwartalnie | 3 zł |
| miesięcznie | 1 zł |
| numer pojedyńczy | 35 gr |

**Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.**
Tel. Red.: 1067 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Mgr. Stanisław Wałęga, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160 365. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

**Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.**

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

**Ogłoszenia:**

| | |
|---|---|
| Strona | 200 zł |
| 1/2 strony | 110 zł |
| 1/4 strony | 70 zł |
| 1/8 strony | 40 zł |
| 1/16 strony | 25 zł |